

Trudno zdecydować się na szczęście

Co ci powiedział Jezus? – zapytał pewien młodzieniec swojego kolegę, kiedy ten zapraszał go na swoją Mszę prymicyjną – przecież byłeś na czwartym roku studiów, chodziłeś z dziewczyną, dostałeś stypendium naukowe. Co się stało, że to wszystko przestało się liczyć? Co ci powiedział Jezus, żeś to wszystko pozostawił na brzegu? To się stało w podmiejskim pociągu – odpowiada tamten. Jechałem do mojej dziewczyny. Miałem przy sobie książkę, którą dała mi Monika – o przygotowaniu do życia w rodzinie. Nie spodziewałem się, że ostatni rozdział będzie o kapłaństwie. Przeglądałem linijkę po linijce, gdy nagle rzuciło mi się w oczy pytanie: Czy nie mógłbyś Mi pomóc kochać ludzi? Tak prosił mnie Jezus w pociągu. Czy nie mógłbyś Mi pomóc kochać ludzi?

Podobną sytuację przeżył Amos, bohater I czytania. Z tekstu wiemy, że był pasterzem i hodowcą sykomor (drzewa figowe) (por. Am 7,14b). Współcześnie można by jego zajęcie porównać do hodowcy bydła i właściciela sadu. Na podstawie tych danych możemy przypuszczać, że miał ustabilizowane życie i całkiem niezłą pozycją społeczną. I nagle... w najbardziej szczęśliwym momencie doznaje szoku. Bóg, którego wyznaje jako Pana, zaplanował inaczej jego życie. Ustanawia go prorokiem w ziemi Judy (por. Am 7,12b). Było to zadanie niełatwe; wiązało się z samotnością, tułaczką, różnymi niebezpieczeństwami, doświadczeniem głodu. Najgorsze w tym wszystkim było to, że Amos miał przypominać królowi i podwładnym o nawróceniu. Wieści o zbliżającym się sądzie Bożym nie były przyjemne dla ucha. Teraz więc rozumiemy, że trudno było Amosowi podjąć decyzję.

Wierność Bogu zakłada dyspozycyjność człowieka! – wiedział o tym zarówno Amos, jak i wspomniany przeze mnie kandydat do kapłaństwa. W obu przypadkach mamy do czynienia z głęboką i dojrzałą wiarą, tzn. taką, która Boże wołanie potrafi usłyszeć i poważnie potraktować. Na plan dalszy schodzi w tej chwili zmaganie się z otrzymanym powołaniem – kalkulowanie tego, co się z nim wiąże... Rozważanie, jakie znaki przemawiają za, a jakie przeciw... Jest to proces nieodzowny, jednak drugoplanowy. Zatrzymajmy się przez chwilę na fundamencie, jakim jest wiara, bo na niej budujemy...

Czym jest wiara? – W II czytaniu, z listu do Efezjan, słyszymy formułę błogosławieństwa. Święty Paweł powiada: „Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec naszego Pana Jezusa Chrystusa, który napełnił nas wszelkim błogosławieństwem duchowym na wyżynach niebieski w Chrystusie” (Ef 1,3). Wymowa tych słów jest prosta – otrzymujemy zaproszenie do chwaleń Boga za Jego hojność, w którym również zostało uwzględnione wezwanie do odpowiedzialności za ziemię i za wszechświat. A więc czym jest wiara? – Jest przyjęciem tego zaproszenia. Tak rozumiał wiarę wspomniany przeze mnie diakon. Kiedy wręczył przyjacielowi zaproszenie na prymicje, dodał: *Dziś, wręczając ci kawałek białego brystolu z zaproszeniem na moją Mszę prymicyjną, nie wiem, jak ci o szczęściu opowiedzieć. Może tylko to, że trudno się zdecydować na szczęście. Trudno się odważyć, aby zostawić to, co się ma, to, kim się jest, i pójść tak w nieznaną za głosem, za prośbą, za wołaniem Jezusa.*

Myślę, że apostołowie czuli podobnie, kiedy zostali ustanowieni i wysłani przez Jezusa (por. Mk 6,7). Zaufali jednak i przyjęli zaproszenie do chwaleń Boga; postanowili zmierzyć się z odpowiedzialnością za ziemię. Wystawili się na działanie Bożej miłości, pomimo swoich słabości i grzechów. Z całą pewnością ryzykowali, ale przyznacie sami, że skorzystali na tym dobrze. Trzeba czasami umieć stracić wszystko, aby być szczęśliwym. Popatrzmy na Piotra – zostawił krewnych, znajomych, dotychczasowe zajęcia, dobytek, wszystko... A co zyskał? – Stał się ramieniem Jezusa. Poprzez głoszenie kazań, wypędzanie złych duchów, uzdrawianie chorych, czynił Jezusa obecnym w życiu tych, którzy go potrzebowali. Był przez to szczęśliwy. I tak było z Amosem, Markiem i...

Także z nami... Czy nie pomógłbyś mi kochać ludzi? Wszyscy otrzymaliśmy zaproszenie do kontynuowania misji Jezusa w świecie. Niektórzy zaś w sposób szczególny, przez powołanie do życia kapłańskiego, czy zakonnego. Niech zatem dzisiejsza liturgia Słowa zachęci nas do przyjęcia tego zaproszenia. Pamiętajcie! Mamy być ramieniem Jezusa. Amen.

XV Niedziela Zwykła (I)

„Abyśmy istnieli ku chwale Jego majestatu” (Ef 1,12)

Młody człowiek przyszedł do mędrca i powiedział: Nie rozumiem tego świata. Gdy idę do biednego człowieka, to jest serdeczny, przyjazny, gotowy pomóc. Gdy przyjdę do człowieka zamożniejszego, jest zupełnie inaczej. Bywa zajęty, nie ma czasu, pogardliwie rzuca kilka słów i koniec... Jak to jest?

Mędrzec odpowiedział:

- Podejdz do okna. Co widzisz?
- Widzę ulicę, samochody, ludzi.
- Przejdź do lustra. Co teraz widzisz?
- Widzę siebie. Samego siebie widzę.

Mędrzec wyjaśniał: szyba jest ze szkła i lustro jest ze szkła, ale gdy drugą stronę szkła przysłoni się srebrnym podkładem, to widzi się tylko siebie samego.

„Abyśmy istnieli ku chwale Jego majestatu” (Ef 1,12)

W miarę ustabilizowane życie, praca i płaca, wykształcenie, kilka przeczytanych książek – to dla niektórych jakby ów srebrny podkład za szybą. Nikogo i nic już nie widać, tylko własne potrzeby. Dlaczego Chrystus nie pozwolił apostołom zabrać ze sobą chleba, torby, pieniędzy w trzosie, dwóch sukien? Bo nie chciał, aby patrzeli siebie, swoich spraw. Jestem świadomy, że największym niebezpieczeństwem dla posługi, jest gromadzenie. Im więcej staram się „mieć pieniędzy, dobrze w życiu”, tym mniej staram się „być dla ludzi, dla rodziny”. Czy takie postępowanie jest odbiciem Bożych zamiarów?

„Abyśmy istnieli ku chwale Jego majestatu” (Ef 1,12). Stanie się tak wówczas, kiedy wyjdziemy poza krąg własnych potrzeb. Amos był hodowcą bydła i właścicielem sadu. Na pewną cieszył się odpowiednią pozycją społeczną. Cóż z tego, że był człowiekiem szczęśliwym, a przy tym niezrealizowanym. Wykazał mu to Bóg, kiedy powołał go na proroka. Odtąd jego życie wiązało się z samotnością, tułaczką, głodem, różnymi niebezpieczeństwami, tym, czego nigdy wcześniej nie doświadczał. I to nie jest takie straszne! Najważniejsze, że w ten sposób mógł być wreszcie dla kogoś poza sobą.

„Abyśmy istnieli ku chwale Jego majestatu” (Ef 1,12). Te słowa odnoszą się do mnie i do ciebie. Tylko tyle trzeba ze swej strony, a może dla niektórych z nas jest to:

aż tyle? Za naszym przyzwoleniem Chrystus może działać w naszym sercu, przewycięzać egoizm, pychę, wykorzeniać zapatwienie w sobie.

Może dzisiaj i w perspektywie planowanego wypoczynku, warto wyrzeć na chwilę przez okno, by w ten sposób na własne oczy przekonać się, czy jeszcze widzę czyjeś cierpienie i potrzeby. A wszystko po to, „abyśmy istnieli ku chwale Jego majestatu” (Ef 1,12). Amen.

XV Niedziela Zwykła (II)